

Historia z językiem

Kasia Szewczyk: Pavle, poznaliśmy się w lutym, podczas lekcji języka polskiego, które prowadzi inna wolontariuszka europejska z mojej organizacji, Kinga. Co skłoniło Cię do udziału w tych lekcjach?

Pavel Koudelka: O lekcjach dowiedziałem się ze strony facebookowej waszej organizacji. Pomyślałem sobie, że mógłbym spróbować, bo oprócz języka będę mógł też poznać nowych ludzi. Poza tym, część mojej rodziny pochodzi z polsko-czeskich granic, dokładnie z okolic Kłodzka, gdzie dosyć często bywam. Mógłbym nawet powiedzieć, że jest tam częśćka mojego serca.

Często masz tam kontakt z Polakami?

Raczej sporadycznie. Przypominają mi się jednak dwie sytuacje z przeszłości. Jedna, kiedy z kolegą wzięliśmy „na stopa” Polaków i nie mogliśmy się z nimi porozumieć. W końcu przeszliśmy na rozmowę po angielsku. Druga, kiedy uczestniczyłem w wycieczce po podziemnej nazistowskiej fabryce - Podziemnym Mieście Osówka. Jeden z kolegów znał podstawy polskiego, ale przy szybkim tempie mówienia polskiego przewodnika, nie nadążał nam tłumaczyć. Język w obu tych sytuacjach stał się głównym problemem.

Kiedy spoglądasz już z pewnej perspektywy na te miesiące nauki, które są za Tobą, to co jest dla Ciebie największą korzyścią Twojego udziału w zajęciach?

Najważniejsze, że teraz, gdybym spotkał Polaków, prawdopodobnie nie rozmawiałbym już z nimi po angielsku, ale po polsku i czesku. Dzięki lekcjom i spotkaniom z Wami jestem osłuchany z językiem polskim i lepiej go rozumiem. Mam też takie poczucie, że nasze języki są sobie dosyć bliskie. Różnią się głównie słowami i to sprawia trudność w komunikacji.

Uczysz się języka, a z naszych rozmów wiem, że również wspólna historia naszych państw nie jest Ci obca, bo jesteś zapalonym historykiem. Czy przed naszym przyjazdem była Ci też znana polska kultura?

Muszę przyznać, że nie. Znałem tylko kilka nazwisk z polskiej polityki. Towarzyszył mi za to bardzo powszechny u nas stereotyp „Polaka katolika”. Tym bardziej cieszę się, że chodzę na lekcje i spotykamy się prywatnie, bo mam możliwość poznawania Polski z różnych stron.

Wspomniałam o historii, na której chciałabym się skupić trochę bardziej. Ciekawi mnie, które fragmenty polskich, lub nawet polsko-czeskich dziejów, są obecne na różnych etapach edukacji w Republice Czeskiej?

Patrząc z perspektywy tych wszystkich etapów edukacji, nie pojawia się u nas wiele wzmianek o polskiej historii. Polsko-czeskie dzieje splotły się już na początku i o tym się oczywiście mówi - o chrystianizacji, Mieszku I i czeskiej księżniczce Dobrawie. Pokrótce wspomina się też o najeździe Brzetysława na Gniezno, Jagiellonach czy o rozbiorach Polski. Potem obecne są dopiero wydarzenia z XX w. Główne tematy, to oczywiście Śląsk Cieszyński i czasy komunizmu, i związana z tym współpraca polskich i czeskich desydentów. Z sąsiedzkich ziemi więcej uwagi poświęca się historii Niemiec i Austrii, z którymi nasz los był bardziej związany, czy to podczas panowania Habsburgów, czy okresu Protektoratu.

Wiele razy spotkałam się ze stereotypem Czechów jako narodem Szwejków - tchórzliwych lekkoduchów. Jestem ciekawa, jak to porównanie jest odbierane przez samych Czechów. Lubicie je, czy raczej uważacie za krzywdzące i mijające się z prawdą?

To zależy od człowieka. Znam Czechów, którzy to porównanie całkiem lubią, ale znam i takich, którzy go po prostu nie cierpią. Każda moneta ma dwie strony. Patrząc ogólnie, można powiedzieć, że czeską cechą jest to, że chcąc przetrwać, za kierunek można obrać też humor. Sam mam książkę, składającą się tylko z czeskich żartów obecnych za czasów Protektoratu. Z drugiej strony, zawsze istnieli też Czesi, którzy od humoru woleli walkę, a patos, którego ja osobiście nie lubię, był również obecny. W naszej historii, jak zresztą w historii każdego innego kraju, można znaleźć zarówno tchórzy, jak i bohaterów.

Czy Czesi chętnie dyskutują o trudnych tematach historii najnowszej?

Oczywiście to zależy od środowiska, ale myślę, że raczej tak. Więcej dyskutują młodzi, którym łatwiej jest bardziej krytycznie spojrzeć na to, co wydarzyło się przed kilkudziesięciami laty.

Obecnie w Czechach można zauważyć, z jednej strony, silne resentymenty po czasach komunistycznych, a z drugiej, ich odrzucanie. Pojawia się krytyczna ocena, nastawionej negatywnie wobec komunizmu, historiografii lat 90. i związanej z tym okresem postawy Czechów. W dużej mierze tę dyskusję rozpoczął praski historyk, Michal Pullmann, w swojej książce „Koniec eksperymentu”. Pokazuje tam, że to, jak Czesi się wtedy zachowywali, nie jest wcale tak czarno-białe i że było to uwarunkowane różnymi kwestiami.

Niedawno wziąłeś udział w pokazie filmu dokumentalnego „Gottland”, według książki Mariusza Szczygła. Sama książka cieszy się dużą popularnością wśród Czechów i zbiera pozytywne recenzje. Teraz kilku młodych czeskich reżyserów nakręciło na jej podstawie film. Jak myślisz, skąd taka popularność tej książki u was?

„Gottland” czytałem już dosyć dawno, ale spodobało mi się bardzo, że obcokrajowiec napisał o nas książkę, która na swój sposób przedstawia ciekawe wątki i niejednoznaczne postacie. Może to też podoba się innym. Przy tym wszystkim, autor nas jeszcze chwali, a to musi się podobać Czechom!

Jak oceniasz sam film? Polecilibyś go innym?

Tak, spodobał mi się. Każda część filmu jest nakręcona przez innego czeskiego filmowca i to jest ciekawe. Miejscami można też zobaczyć archiwalne nagrania. Film składa się z pięciu części, a każda z nich jest oparta na jednym reportażu z książki. Pierwsza dotyczy obuwniczego „imperium” Tomasza Baty, druga Lídy Barovej, aktorki, w której zakochał się Goebbels, trzecia - pisarza Eduarda Kirchbergera, a czwarta jest o pomniku Stalina w Pradze. Piąta, mi osobiście najbliższa, jest o Zdeňku Adamcu, który w 2011 roku spalił się niemal w tym samym miejscu, gdzie w 1968 roku Palach. Mam do tego najbardziej emocjonalny stosunek, bo pamiętam, że gdy się to stało, byłem w Pradze, niedaleko tego miejsca, a o zdarzeniu powiedział nam nauczyciel podczas wykładu.

Krążąc wśród trudnych i budzących kontrowersje postaci oraz wydarzeń, chciałabym zapytać Cię o czeskie

tabu. Istnieje dziś temat, o którym Czesi nie chcą rozmawiać?

Ciężko powiedzieć. Jeśli chodzi o historię, to myślę, że tabu był jeszcze nie tak dawno temat wysiedlenia stąd Niemców Sudeckich. Teraz to się zmieniło. Po raz pierwszy z dyskusją w tej sprawie wyszedł V. Havel po Aksamitnej Rewolucji. Później pojawiła się czesko-niemiecka deklaracja regulująca tę kwestię. Myślę, że młodsza generacja otwiera się na debatę o tym, co robili i jakie decyzje podejmowali ich rodzice czy dziadkowie. Dla starszych z pewnością takie rozmowy mogą być nadal tabu.

W Polsce jednym z tematów przebijających się w dyskusji publicznej stał się temat Powstania Warszawskiego, zarówno pod kątem oceny jego konieczności, jak i obecnie widocznego trendu dla komercjalizacji tego wydarzenia. Ludzie piszą na przykład, że żałują nie tylko ofiar, ale też zniszczonej wówczas Warszawy. Jestem ciekawa, czy obecna jest tutaj, między historykami, dyskusja o tym, jakby wyglądał Liberec, gdyby nie Dekrety Benesa?

To bardzo ciężkie pytanie, a Czesi rozmawiając o tym z pewnością się pokłócą. Osobiście nie zastanawiam się tylko nad Libercem, ale w ogóle jakby to wyglądało, gdyby powojenna historia potoczyła się w innym kierunku, a Niemcy nie byłoby stąd wysiedleni. Przypuszczam, że mogłoby to wyglądać podobnie jak z Węgrami na Słowacji. Niemcy mogliby się stać obywatelami drugiej kategorii. Chociaż, może jako historyk powinienem odpowiedzieć: „co by było, gdyby” w historii nie istnieje?

Wróćmy więc do otaczającej nas rzeczywistości. Czy w Libercu i jego okolicach natrafiasz, poza lekcjami polskiego, na polsko-czeskie projekty, akcje, kontakty?

Niestety nie. Myślę, że jednak silniejsze są tutaj relacje czesko-niemieckie. Polsko-czeskie symbolizujecie mi ostatnio wy, wolontariuszki europejskie i lekcje polskiego.

Masz jakiś pogląd na tę dysproporcję?

Myślę, że Czesi patrzą na Polaków z góry, jak na biedniejszych sąsiadów. Jest to oczywiście głupi stereotyp, ale mam poczucie, że tak właśnie jest. Nie ma dużej chęci do poznania Polaków, a afery z polskim jedzeniem jeszcze to pogarszają. Na Niemców patrzymy za to z innej perspektywy, jak na bogatych krewnych z zachodu. Chociaż tu też można oczywiście trafić na różne poglądy.

Jest coś, czego życzyłybyś sam sobie, a co związane jest z Polską?

Jako miłośnik okresu średniowiecza życzyłybym sobie poznać Polskę z jej średniowiecznymi zabytkami i zobaczyć np. Wawel w Krakowie czy zamek krzyżacki w Malborku. Chciałbym też kontynuować naukę języka polskiego. Mam nadzieję, że mi się to uda.